




MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro CIV.

Dnia 28. Grudnia.



I.

Voluptas enervat fortitudinem.

I.

Czy rdzą żelaznych ferc Roskosz nazwiemy,
Czy twardey skałą puchową Bellony,
Czy ią toczącym laur czerwem ochrzciemy,
Gdy przy kotarach stawia pawilony,
Czy że jest Marfa tłuczna rzekniemy,
Z każdej przypadniem w samę prawdę strony,
Która nie nosząc dzidy y koncerza,
Naydzielniejszego zwoiue Rycerza,

II.

Zapalił świata całego dzierzawy,
Ognie zwyciężkie niecąc Alexander,
Otworzył mieczem trakt do Indyi kiwawy,
Zaszedł gdzie płynie zakrętny Meander,
H h h h h Tam

❧)(896)(❧

Tam wygorował swej piorami sławy,
Kędy zgrążony utonął Leander,
Coż? gdy ipaliwizy ogniem świata ściany,
Jsam jest na stos Cyprydy skazany,

III.

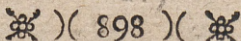
Kruszy oszkardem Alpeyiskie krzemienie,
Drąc się pod niebo nie słychaną pracą,
Muszą mu czynić tor proſty kamienie,
Sam się uwija z bułatową gracą,
Annibal mężny, niedba na ipocenie,
Cieszy się chwały nie śmiertelney płacą,
Coż? gdy go, choć mu Rzym zdołać nie może,
Kapua zwalczy miękkie ścieląc łożę,

IV.

A o tobie co rzeknę cney Alkmeny
Ogromny synu, Thebański zaſzczycie?
Jak tryumfalne wyprawiałeś sceny?
Świadkiem olbrzymow y dzikow zabicie,
Głofzą cię ſłodkie Poetow kameny,
Dacieć Apollo laur na skron uwicie,
Godzienbyś zaſieść w ſamych Bogow czole,
Gdybyś kądzieli nie prządł u Jole,

V.

A gdy Macedo y Hetman Afryki,
Bezbronny zaſtał pobity pokoiem,
Kiedy y tego, co wojował dziki,
Związała roſkoſz ſwych pieſzczot powoiem,
Kiedy ſkruszyła dzielne Woiowniki,
Jakże się przed iey ſłami oſtoiem?
Nic to, choć na cię świat monſtra rokółzy,
Więcey się iedney obawia y rokółzy,



Przedtym upraszał, teraz groźno fuka,
Nie to jest począć, ale skończyć sztuka.

III.

Ażaż się mało na gonitwę puszczą,
Z pierwszego kroku wyskok czyniąc spory?
Liczna ubiega o wygraną tłuszcza,
Każdego imper natęża się skory,
A któż jest panem zwyciężkiego bluszcza,
Komu otwiera Jowisz swoje zbory?
Kto dojdzie zgonu ostatniego; a my
Darmo podiezdka ostrógą ściskamy.



III.

Las animi offensæ perennes.

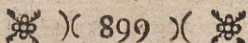
I.

Ciężkoż to sercu zapomnieć urazy,
Którą głęboko nieprzyjaźń wyrzyła,
Y sama wieczność tey nie zatrze skazy,
Kiedyż się rana honoru zgoiła?
J na popiołach martwych te obrazy,
Będzie nienawiść pamiętna kreśliła.
Może się spoić dyament spadany,
Nie zleczony jest szwank sławie zadany.

II.

Mało tu mogą Galena recepty,
Lub ciężkich chorob paroxyzmy leczą,
Gdy raz języka szczebietnego szepty,
Niewinny honor kłapiąc zkałeczą,

Zgoić



Zgoić go trudno; rozdwoione lep ty,
 Karuk em serca, zawsze sobie przeczą,
 Niechęć ie dwoi y dzieli od siebie,
 Ani się w ślonym zbratają pogrzebie,

III.

Dyament twardy jest krzywdy papierem,
 Gdzie swoje wiecznie zapisuje rany,
 Szarpnąłś sławę językiem niezszerem,
 Już to charakter nigdy nie zmazany,
 Zadnym starości nie zgryziony żerem,
 Nie zasypią go śmiertelne rumany,
 Łasce gruntu dajem na upłynney wodzie,
 A nie skruszony marmor wziętey szkodzie,

IV.

Dzieli się płomień nieprzwiązanych Braci,
 Ani ich Parka przytuli do pary,
 Z każdej się Theby wyrypią pości,
 Patząc na żywe w Libitynie śwary,
 Cud! y wumarłych gniew życia nie traci,
 Niechęć y zimne pali złością mary,
 Nic się przed śmierci prawem nie zakryje,
 Sama uraza serca w grobie żyje.

V.

Pal całe Etny rozżarz mongibele,
 Co dla Jowisza z ognia kuiesz strzały,
 Nie spoją w nich serc owi przyiaciele,
 Których się chęci raz porozdzierały,
 Mogą szwank hafty przyciągnąć na ciebie,
 Na sercu nity będą się padały,
 Darmo Wulkanie oblewasz się potem?
 Trudno rannego serca sklepać młotem.



✂) 900) ✂

VI.

A iako mówić zwykliśmy ustawnie:

Ze po niezgodzie przyjaciel iednany,
 Lubo niesmaki wszystkie poćknę strawnie,
 Jest iak wilk dziki w domu przychowany,
 Łalić się zwierzchu y oświadcza iawnie,
 Myśl iednak w lesie y affekt nie szczwany,
 Tak przeproszony przyjaciel choć życzy,
 Ma gniew pamiętny na gotowey śmyczy.



IV.

Nihil difficilius homini quam flere.

I.

Mało od Bogow dalszą podobnością,
 Zniżony Człowiek, dzieło rąk Wszechmocnych,
 Jdzie w paragon z Jch doskonałością,
 Oprocz że nie ma sił tak bardzo mocnych,
 Ale gdy zmierzym rozumu przymiory,
 Ledwo nie w rowne z niemi wnidzie cnoty,

II.

Cokolwiek nosząc natura w swym łonie,
 Na widok słońca obficie prowadzi,
 Czy na Libijskim chleb rodzi zagonie,
 Czy się w Pomony ozdobach wysadzi,
 Czy w gęstym zwierza kryje Kaledonie,
 Czy się w szczebietnych ptasząt głosach wadzi,
 Czy

Czy na głębokim igra oceanie:
Jdzie to ludzkiej zwierchności w poddanie;

III.

Ktożby to mówił, że Człowieka morze,
Tak śliński żywioł znać ledzie za Parą?
A on okieciem rzutne fale porze;
Therys łańcuchem Xerksa splełana:
Świat chmury mrocza słońce iako w worze,
W pław idzie Frixus wwałił na Barana:
pierwszy Neptuna Tyfis zkręci słyrem,
Kiedy do Kolchów płynie pod zetiorem.

IV.

A Nieba sfery czyż nie są wyfoko?
Skrzydłem ie Orzeł nie doydzie szybisty,
Wygoruie tam ludzkie iednak oko,
Patrząc w perspektyw kryształ przezroczyſty,
Ktoryż się Saturn tak skryje głęboko,
Rzucając obłok swym promieniom mgliſty?
Zeby go dociec w też nie mieli tropy,
Astrologowie przez swe teleſkopy,

V.

Jeden się iezyk z pod Człowieka ſiły,
Wybił, pod mocą ſtrzymać go nie może,
Ktorego tarcze choć nie uzbroiły.
Ani Gigantów dźwiga karki hoże,
Palifady go nie oparkanły,
Każdego iednak zwalczy y przemoże,
Więcey dokazał, kto wziął w kielżno mowę,
Niż gdyby z karku zmiotł Meduzie głowę.

VI.

Jakoż uśmierzy y Cybera larwy,
Człowiek, zawiedzie w kaweau niedźwiedzie,
Weźmie pod iarzmo rozrukane karwy,
J Lwy Libijskie w kagańcu powiedzie,
Dzikie Lamparty tarantowey barwy,
Za szczebel klatki w niewolą przywiedzie,
Język zaś nad nim moc y gorę bierze,
Wiele dokazał, kto go wstrzymał w mierze.

KONIEC



A. Lewis

